

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów

Al. Ujazdowskie 1/3,

00-583 Warszawa

ePUAP: /eKPRM/SkrytkaESP;

Dezyderat Nr 1 do Premiera pana Donalda Tuska,
z postulatem o likwidację Głównego Geodety Kraju oraz Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii.

W polskiej administracji nie brakuje instytucji, które – zgodnie z najlepszymi tradycjami biurokracji – z zapątem godnym lepszej sprawy walczą z problemami, których nie byłoby, gdyby nie... one same. Do tej elitarnej grupy bez wątpienia należą GGK (Główny Geodeta Kraju) oraz GUGiK (Główny Urząd Geodezji i Kartografii). Ich działalność to swoiste perpetuum mobile absurdów administracyjnych, gdzie źródłem i celem interwencji są wewnętrzne regulacje i konsekwencje wcześniejszych decyzji. Jak można od 30 lat modernizować państwowy rejestr – ewidencje gruntów i budynków z przewidywanym pozytywnym efektem za 30 lat.

Mistrz ciętej riposty napisał:

„Socjalizm jest to ustrój, w którym bohatersko pokonuje się trudności nieznane w żadnym innym ustroju!” –

Stefan Kisielewski

Przekładając ten wers na geodezyjne podwórko, brzmi on nadzwyczaj prawdziwie:

"GGK i GUGiK to takie służby administracyjne, które zwalczają problemy niespotykane w innych państwach, a które same wcześniej bohatersko stworzyły."

Na pierwszy rzut oka instytucje te pełnią pożyteczną rolę: czuwają nad geodezją i kartografią w Polsce, prowadzą bazy danych, standaryzują mapy, wspierają rozwój cyfrowych usług przestrzennych. Jednak za tą szlachetną fasadą kryją się decyzje, które sprawiły, że Polska stała się krajem unikalnych problemów geodezyjnych – takich, których próżno szukać w innych państwach Unii Europejskiej.

Przykładem może być walka o cyfrowy dostęp do danych przestrzennych. W czasach, gdy inne kraje udostępniają dane geodezyjne publicznie, Polska jeszcze do niedawna toczyła zacięte boje... sama ze sobą. GGK raz po raz wydawała interpretacje, które komplikowały proces udostępniania danych, a potem – ku chwale administracyjnej logiki – wdrażała programy naprawcze, by rozwiązać problemy, które sama stworzyła. Oczywiście wszystko odbywało się w imię porządku, bezpieczeństwa i zgodności z "polską specyfiką prawną".

Kolejnym przykładem może być próba centralizacji systemów geodezyjnych, która – choć w założeniu miała usprawnić dostęp do informacji – doprowadziła do spiętrzenia problemów technicznych i organizacyjnych na szczeblu powiatów. Znowu trzeba było "ratować sytuację", tworząc nowe instrukcje, rozporządzenia i platformy, często niekompatybilne z poprzednimi. Tak oto rodzi się mit bohaterskiej walki z chaosem, który samemu się wywołało.

Ostatecznie mamy więc do czynienia z paradoksem: GGK i GUGiK to instytucje, które nieustannie reformują reformy, aktualizują aktualizacje i wdrażają rozwiązania dla problemów, które nie występują nigdzie indziej – z wyjątkiem Polski. Ale czyż nie jest to kwintesencja urzędniczego heroizmu? Stworzyć problem, ogłosić alarm, przystąpić do naprawy, po czym ogłosić sukces.

Wnioskując, można stwierdzić, że GGK i GUGiK to nie tyle służby administracyjne, co swoiste laboratoria polskiej biurokracji. Działają w myśl zasady: "im więcej zrobimy, tym więcej będzie do poprawy", co świetnie uzasadnia ich byt. I tak toczy się ten urzędniczy taniec, z którego trudno się wyplątać – chyba że zrozumiemy, że lepiej zapobiegać, niż... bohatersko walczyć z własnymi błędami.

Do wiadomości:

- Ministerstwo Rozwoju i Technologi Pan minister Krzysztof Paszyk,
- Minister - Członek Rady Ministrów, Przewodniczący Komitetu Stałego Rady Ministrów - Maciej Berek,
- Zastępca Głównego Geodety Kraju - Anna Bober.